

Kręgi nicości

1 kwietnia 2018

W czerwcu 2016 r. napisałem tekst [„Wolność dla Mateusza Piskorskiego”](#); domagając się możliwie szybkiego wyjaśnienia sprawy aresztowanego 28 maja 2016 r. byłego posła „Samobrony”. Wkrótce miną dwa lat, były polityk siedzi; w areszcie spędzi kolejne święta Wielkiej Nocy. Być może rozmyślać będzie nad znamionami czasu; wszak w czasach rzymskich Jezus miał prawo do publicznej obrony przed sądem Piłata natychmiast po aresztowaniu.

Przypomnijmy delikatnie, by nikogo nie urazić, zapisy Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Art. 41. „Każdemu zapewnia się nietykalność osobistą i wolność osobistą. Pozbawienie lub ograniczenie wolności może nastąpić tylko na zasadach i w trybie określonych w ustawie.” Art. 45 „Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd.”. Przypomnijmy także źródło pochodzenia tego prawa. W prastarej Anglii podobnie brzmiał zapis „Magna Karta”, w starożytnej Polsce przywilej czerwński wydany w 1434 r przez króla Władysława Jagiełłę; w nowożytnej Anglii Habeas Corpus Act, a następnie podobne gwarancje zawierały wszelkie konstytucje demokratycznych państw i deklaracje praw człowieka. Innymi słowy od wieków uznawano, że zasada „nikt nie może być uwięziony bez wyroku niezależnego, bezstronnego i niezawisłego sądu” jest podstawowym prawem każdej jednostki. Ta zasada wyznacza granicę między państwem a tyranią. Nie musimy bawić się w kazuistykę, dowodzić, że dwa lata to jeszcze nie jest „nieuzasadniona zwłoka”. Wiem co to jest więzienie; wiem, że każdy dzień w nim spędzony jest rodzajem tortury. Tłumaczenie tortur jako rodzaju mniej lub bardziej zasadnej zwłoki jest żalosnym wykrętem tyrana.

O wyjaśnienie sprawy Piskorskiego apelowały teksty publikowane w opiniotwórczych mediach: w „Rzeczypospolitej” i w „Gazecie

Wyborczej”; o jego uwolnienie upominają się politycy z różnych opcji, w tym poseł niezależnej prawicy Janusz Sanocki i były polityk lewicy Piotr Ikonowicz. Widoczna w tym jest wspólna troska; jeśli bezkarnie naruszone są prawa jednego człowieka, zagrożone są podstawowe wolności wszystkich. Przyłączyć się można do tych głosów, powtarzając słowa: „uwolnić Piskorskiego”. Jednocześnie warto sobie zadać pytanie, dlaczego jest tak jak jest...

KRAĞ 1

Państwo stworzyło społeczeństwo, by miał kto bronić jego praw i własności. By ta obrona była skuteczna przyznano państwu monopol na stosowanie przemocy oraz wyłączność w wymierzaniu sprawiedliwości. Posiadanie monopolu, czy to na sprzedaż wódki czy na stosowanie przemocy, może zachęcać do nadużyć. Dlatego krępuje się monopol państwa prawami i umowami, tworzy się różne instytucje kontroli, dba by monopol nie skupił się w jednej ręce, lecz był podzielony między różne, równoważące się instytucje władzy. Rozwój demokracji wynikał z obaw przed własnym państwem, także tym państwem, którego władze wybieramy w sposób demokratyczny.

Wyobraźmy sobie sytuację, że funkcjonariusz reprezentujący państwo zabija człowieka. Ponieważ jest reprezentantem państwa inne organy państwa biorą go w obronę. Nawet gdy przestępstwo jest oczywiste, prokurator interpretuje wszelkie okoliczności na korzyść sprawcy; instytucja państwa finansuje mu obrońcę; nie osadza się go w areszcie (bo obowiązuje domniemanie niewinności i brak obaw o mataczenie). Czy możemy mieć zaufanie do takiego państwa, które zamiast bronić prawa, chroni swoich?

Przypadkowo można porównać los, oskarżanego o szpiegostwo, Piskorskiego, z dołą obwinianych o śmierć młodego wrocławianina policjantów. To, całkowicie przypadkowe, porównanie rodzi może w mózgu podejrzenie, że zamiast naszego państwa mamy jakiś twór „samiych swoich”, związek ochrony interesów

rządzących przeciw rządzonym. I to nie mój problem by to podejrzenie uzasadniać. Od monopolisty cukrowego, wódczanego czy paliwowego nie oczekuję apeli, manifestów i uroczystych zapewnień, że nie wykorzystają swojej pozycji by mnie jako konsumenta ograbić i oszukać; domagam się jedynie przestrzegania prawa i umów. Tak samo od monopolisty w używaniu przemocy oczekuję dokładnie tego samego; by takie samo prawo dotyczyło „swojego” i „obcego”; by wobec każdego stosowano domniemanie niewinności, a każdy oskarżony miał prawo by, bez zbędnej zwłoki, o jego winie zdecydował bezstronny, niezależny i niezawisły sąd.

KRĄG 2

Tłum kieruje się emocjami. Jeśli ktoś kibicuje „Legii” lub polskiej reprezentacji, chce wygranej, nie patrząc, czy sukces zdobyto zgodnie z przepisami czy nie. Gol wbity ręką przez Maradonę, by przez kibiców Argentyny odebrany jako szczególny rodzaj łaski Opatrzności, a nie jako zwykłe oszustwo.

Takie same emocje dyktują nasze zachowanie w sprawach społecznych. Jeśli przestępstwo zostało dokonane przez kogoś obcego, domagamy się natychmiastowej i surowej kary. A jeśli to samo uczynił nasz brat, swat lub kolega, znajdujemy tysiące okoliczności usprawiedliwiających. Naganne zachowania znajdujemy zazwyczaj u polityków wstrętnej nam opcji, takie same zachowania akceptujemy u swoich. Świętowanie w lesie urodzin pana Hitlera przez jakiegoś idiotę, uzasadnia w naszych oczach konieczność ograniczania prawa do zgromadzeń i stowarzyszeń ludzi posądzanych o faszyzm; taka sama nekrofilia wielbicieli Stalina czy Che Guevary traktowana jest jako niegroźna egzotyka. Ludzie z natury lubią palić czarownice, pod warunkiem, że wiedźma jest żoną sąsiada.

Interweniując w obronie Piskorskiego trzeba się tłumaczyć, że nie podziela się jego poglądów...

Przeczytajcie to zdanie raz jeszcze i zastanówcie się, gdzie

my żyjemy. Siedzi człowiek w areszcie obciążony hańbiącym zarzutem szpiegostwa; przez blisko dwa lata prokuratura nie jest w stanie przedstawić uzasadnionego dowodami aktu oskarżenia, nie jest nawet w stanie uzasadnić czy trzymanie obwinionego w areszcie ma jakiś wyższy sens; to i tylko to stanowić może powód do niepokoju każdego przyzwoitego człowieka. Przyzwoitość nakazuje żyć zgodnie z imperatywem Kanta, przyzwoitość wymaga solidarności z każdym pokrzywdzonym. Co mają wspólnego z tym poglądy pokrzywdzonego?

Obawiać się trzeba jednego. Każdy ma prawo wyboru własnej drogi poszukiwania szczęścia. Jeśli za wybór jednej z dróg trzeba płacić więzieniem; wcześniej czy później stracimy tą wolność; staniemy się stadem owiec prowadzonych w jednym kierunku, na takie łąki szczęśliwości jakie wymarzy dla nas przodownik stada. Czy na prawdę w imię niechęci do jakiś poglądów gotowi jesteśmy stać się owcami?

KRAĞ 4

Państwu nie wystarczy monopol nas stosowanie przemocy, chce mieć także monopol na posiadanie racji. Nazywa ją czasem Racją Stanu, a monopol – patriotyzmem. Jako człowiek o zgodnej naturze, gotów jestem uznać jedno i drugie. Stawiam tylko jeden warunek; jedno i drugie musi być wpisane w porządek prawny; zapis prawa jest podstawową umową regulującą relacje obywatela z państwem. Obywatel jest patriotą gdy płaci podatki i przestrzega prawa; państwo kieruje się Racją Stanu, gdy broni i chroni Konstytucji i praw z niej wynikających.

Relacje między ludźmi i między państwami są podobnie skomplikowane. Człowiek może skrzywdzić innego człowieka zgodnie z literą prawa. Człowiek może przekonać większość innych ludzi i ustanowić niesprawiedliwe dla mniejszości prawa. Płacenie podatków i przestrzeganie prawa nie daje żadnych gwarancji obywatelowi, gdy państwo jest złe i niesprawiedliwe. W szczególnych sytuacjach, gdy brak jest innych mechanizmów wprowadzenia zmiany, człowiek ma prawo

buntu przeciw złemu państwu. Nie można jednak tego prawa „buntu” przyznać państwu; państwo nawet jeśli uznaje, że jakieś zachowanie jest złe i niesprawiedliwe, nie może stosować przemocy naruszającej prawo. Bo taki jest podstawowy warunek przyznania państwu monopolu na stosowanie przemocy; może, a czasem nawet powinno, ją używać tylko w obronie prawa.

Zarzut, że dana osoba, polityk opozycyjny, prowadzi działalność przeciw swojemu państwu, wspomagając obce, wrogiem państwo, pojawiał się w naszej historii dość często. Wystarczająco często, by być na to uodpornionym. W szeregu oskarżonych o to znajdziemy: Józefa Piłsudskiego, Wincentego Witosa, Wojciecha Korfanteo, gen. Władysława Andersa, Jerzego Giedroycia, Lecha Wałęsę, Jacka Kuronia, Bronisława Geremka; każdemu z wymienionych stawiano publicznie zarzut o konszachty z wrogami „naszej Ojczyzny”. Co więcej, nie trudno wymienionym udowodnić takowe „konszachty”, a nawet wyliczyć ile marek, koron czy dolarów otrzymali od wrogów. Przyjąć tylko należy jeden drobiazg pojęciowy; w każdym okresie historycznym utożsamiać „naszą Ojczyznę” z państwem należącym do ekipy rządzącej. Można mówić (po to jest wolność głosu), że rządowi szkodzi „ulica i zagranica”; ale aby postawić komuś zarzut skutkujący sankcją karną, że ktoś współpracuje z „wrogiem” na szkodę swojego państwa; konieczne jest nie tylko mocne uzasadnienie dowodowe, ale także odejście od utożsamienia państwa z ekipą rządzącą. Państwo to rząd i Sejm, to sądy i samorządy, to policjanci i urzędnik skarbowy, to różnorodny i złożony organizm stworzony by chronić obywateli i ich własność; państwo to Konstytucja i prawa z niej wynikające; państwo – także – to przeszłość i przyszłość, które chronić trzeba w imię lojalności wobec odeszłych i przyszłych pokoleń. Bywało tak i bywa, że czasem elementów takowego państwa trzeba bronić sprzymierzając się z obcymi przeciw „swoim rządzącym” niszczącym naszą Ojczyznę. Współczesna obrona niezawisłości sądów czy dziedzictwa przyrodniczego w Puszczy Białowieskiej są tego dowodem.

KRAK 6

Ale agentura zawsze była i zawsze działała przeciw państwu – tak też można argumentować. Oczywiście. Zawsze istniała agentura; zawsze też miała dwa oblicza. Pierwsze, to tradycyjne szpiegostwo, czyli pozyskiwanie informacji. Czy się kieruje biznesem czy państwem, zawsze dobrze jest wiedzieć co robi konkurencja (a czasem zarobić można na kradzieży ich pomysłów). Drugi rodzaj agentury, to agenci wpływu. Też trzeba to traktować normalnie, nie demonizować. Jestem osobiście zwolennikiem poglądu, że dobra polityka zagraniczna wymaga dbania, by nasi sojusznicy, obojętnie kim oni są, byli silniejsi od naszych przeciwników. Jeśli tak, to warto mieć wszędzie „agentów wpływów”, powodującym by obce państwa chciały być naszymi sojusznikami, lub przynajmniej były wobec nas nastawione neutralnie. Skuteczny agent wpływu nie powinien być jurgieltnikiem (żołdakiem), najlepiej gdy go nic bezpośrednio nie łączy z naszą władzą.

Takim skutecznym naszym agentem wpływu w Niemczech jest Robert Lewandowski, dzięki jego grze społeczność niemiecka z większą sympatią traktuje Polskę. Wysoko usytuowanymi agentami wpływów byli ś.p. Zbigniew Brzeziński i ś.p. Jana Paweł II. W ZSRR doskonale rolę agentki wpływu wykonywała Anna German (choć mój kolega jest tu przeciwnego zdania).

Tacy agenci wpływu są najlepsi. Dopiero, gdy brak takowych, a państwo ma aspiracje agresywne, sięga się po „jurgieltników”. Polityka to biznes, także w tej sferze trzeba liczyć koszty w stosunku do efektów. Po co finansować agenta wpływu, którego oddziaływanie propagandowe zjednać może 1% obywateli? Co będzie miało z tego „wrogie państwo”, jeśli zyska w Polsce ten 1% entuzjastów? Przecież znacznie większy procent sympatyków pozyskać można mądrze urządzoną promocją kulturalną czy poprzez wymianę młodzieży. Agent wpływu przydatny jest, gdy jako wysoki urzędnik rządowy ma wpływ na przetargi przy zakupie uzbrojenia; przydatny jest gdy ma realny wpływ na kształt stanowionego prawa; przydatny jest, gdy jako formalny

reprezentant państwa psuje jego opinie w innych krajach.

Nie ma sensu doszukiwać się „jurgieltników”, agentów wpływu, tam gdzie ktoś działa z otwartą przyłbicą, głosząc otwarcie sympatie do innego państwa, nawet uznawanego przez nas za wroga. Nie ma sensu wierzyć w szczególną szkodliwość takich „jawnych” agentów nawet, gdy im obiad sfinansuje obca ambasada. Nie jest od nich lepszy, z definicji, ktoś zjadający lunch wyłącznie na koszt polskiego podatnika.

Łatwiej znaleźć rzeczywistego agenta wpływu pytając „cui bono” (dla czyjego dobra), na wieść o opóźnieniu zakupu helikopterów, czy na widok szkodliwej dla państwa ustawy. Ale też bez nadgorliwości. Zawsze, w każdej epoce historycznej, w każdym państwie, nie agenci lecz zwykli idioci byli dla państw największymi szkodnikami.

KRAĞ 6

Państwo dysponuje różnymi narzędziami by wykonywać monopol na stosowanie przemocy. Czasem takie narzędzia stają się niebezpieczniejsze od zwykłych bandytów. Gdy Gustaw Adolf mobilizował armię najemników, musiał natychmiast napaść inny kraj, bo zwerbowana banda złupiłaby Królestwo Szwecji.

Bezdyskusyjne jest, że państwo potrzebuje służb specjalnych. Zło rodzi się wtedy, gdy służby przejmują kontrolę nad państwem i bezkarnie łupią jego obywateli. W państwach totalitarnych sprawą pierwszej wagi było utrzymanie kontroli przez władzę polityczną nad służbami (stąd Stalin robił okresowe „czystki” w służbach); w okrzepłych demokracjach też co jakiś czas ujawniają się próby zawłaszczanie przez służby kompetencji decyzyjnych należących do władzy politycznej. Służby dysponują możliwościami wpływu na proces demokratycznych wyborów, mogą w ten czy inny sposób wymusić korzystne dla siebie decyzje ministrów, mogą wpływać na kształt stanowionego w Sejmie prawa. Nie traktujmy tego jako domniemanie, lecz jako fakt potwierdzony także przykładami z

naszej Rzeczypospolitej.

Służby, nawet gdy nie mają aspiracji politycznych, działają zgodnie z logiką biurokracji. A ta wymaga, by stale uzasadniać konieczność swojego istnienia. Jeśli byśmy powołali inspekcję kontroli roztoczy, to po roku wszystkie media powtarzałyby na podstawie danych urzędowych, jak wielkim zagrożeniem dla naszego zdrowia są te żywioły. CBA musi znaleźć łapówkarzy, choćby się wszyscy urzędnicy nawrócili na protestantyzm i pili tylko wodę źródlaną; ABW musi czasem złapać jakiegoś szpiega czy terrorystę, nawet gdy akurat nie ma co szpiegować i kogo terroryzować. Może to krzywdzące posądzenie, ale afera doktora z Krakowa, który w towarzystwie trzech agentów miał wysadzić Sejm w powietrze, pachnie próbą uzasadnienia istnienia służb.

Wobec tych dwóch raf – politycznych aspiracji i biurokratycznej gorliwości – w normalnym państwie istnieją pewne mechanizmy bezpieczeństwa. Takimi są przepisy prawne, takimi są ściśle określone kompetencje służb, takimi jest kontrola parlamentarna nad nimi.

Dziś przepisy prawne służb nie ograniczają, kompetencje są pozacierane, a kontrola parlamentarna jest fikcją. Znałem kiedyś ministra-koordynatora tych służb, jako uczciwego człowieka; dziś jednak jest przykładem, że na straży prawa stoi człowiek skazany za naruszanie prawa. Świetna to zachęta dla podwładnych, pokazująca, że najbardziej liczy się skuteczność i lojalność; cechy cenione w każdej mafii.

Jakie są podstawy by nie wierzyć, że sprawa Piskorskiego jest efektem nadgorliwości służb. On siedzi, oni mają premie.. Cui bono?

KRĄG 7

Siedzi w nim Mateusz Piskorski, były polityk, były poseł, pewnie także były człowiek. Krąg ma kilka metrów kwadratowych. W święta, jeśli naczelnik aresztu będzie łaskaw, osłodzi mu życie paczką. Nie wie za co siedzi, nie wie ile będzie

siedział, nie może myśleć o jutrze, by nie zwariować.

Krąg ten otaczają obojętni ludzie, nie dostrzegający w tym wszystkim jakiegoś problemu.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com